

Autor międzynarodowych bestsellerów

NICK VUJICIC



EWANGELIA BEZ GRANIC!

Jak być rękami i nogami Jezusa
dla świata spragnionego Bożej miłości?

EWANGELIA
BEZ GRANIC!

EWANGELIA BEZ GRANIC!

JAK BYĆ RĘKAMI I NOGAMI JEZUSA
DLA ŚWIATA SPRAGNIONEGO
BOŻEJ MIŁOŚCI

NICK VUJICIC

Tytuł oryginału: *Be the Hands and Feet: Living Out God's Love for All His Children*
Copyright © 2018 by Nicholas James Vujicic

Projekt okładki: Kristopher K. Orr; zdjęcie na okładce: Mike Villa

This translation published by arrangement with WaterBrook, an imprint of the Crown Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC
Copyright for the Polish translation and edition © 2018 by Aetos Media.
All rights reserved.

Przekład: *Laura Bigaj*
Redakcja: *Aleksandra Motyka*
Korekta: *Tomasz Powyszyński*
Rewizja: *Marta Kruk*
Skład: *Marek Krystoń*

Aetos Media Sp. z o.o.
ul. Krzywoustego 1/11
51-165 Wrocław
e-mail: aetos@aetos.pl
tel. 535 657 967
www.aetos.pl

Wrocław 2018

Wszelkie prawa, łącznie z prawem do reprodukcji tekstów w całości lub w części,
w jakiegokolwiek formie – zastrzeżone.

Cytaty z Pisma Świętego zaczerpnięto z: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Biblia Tysiąclecia* wydane przez Wydawnictwo Pallotinum, Poznań-Warszawa 1980.

ISBN: 978-83-61097-77-8

EAN: 9788361097778

*Chciałbym zadedykować tę książkę mojemu kochanemu tacie
– Borisowi Uujicicowi, który odszedł do domu Ojca 14 maja
2017 roku.*

*W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem,
wiary ustrzegłem.*

DRUGI LIST DO TYMOTEUSZA 4:7

SPIS TREŚCI

WSTĘP 11

CZĘŚĆ I

NIECH TWOJE ŚWIATŁO ROZPRASZA MROK

POWOŁANY, BY SŁUŻYĆ 17

TRUDNE PYTANIA 39

EWANGELIA W DOMU 71

NAJSŁODSZE OWOCE 91

NOWE MOŻLIWOŚCI 115

CZĘŚĆ II

W GRUPIE RAŻNIEJ

BŁOGOSŁAWIENI NIECH BĘDĄ PRZEWODNICY 145

BYĆ WZOREM DO NAŚLADOWANIA 157

RAZEM DLA EWANGELII 171

WIELKI NAMIOT BOGA 187

PRZYGODY EWANGELIZACYJNE 215

CZĘŚĆ III

UKOŃCZYĆ BIEG

MÓJ OJCIEC – WZÓR NA CAŁE ŻYCIE 251

COKOLWIEK PRZYNIESIE PRZYSZŁOŚĆ 275

DZIELIĆ SIĘ EWANGELIĄ 295

PODZIĘKOWANIA 301

SKORO BÓG MOŻE
UCZYNIĆ SWYMI
RĘKAMI I NOGAMI
CZŁOWIEKA BEZ
KOŃCZYN, TO
Z PEWNOŚCIĄ MOŻE
POSŁUŻYĆ SIĘ KAŻDYM
OCHOCZYM SERCEM!

NICK VUJICIC

WSTĘP

Chrystus nie ma ciała innego niż twoje,
Nie ma rąk, tylko twoje; nie ma nóg, tylko twoje.
Ty jesteś oczyma, które świecą Jego miłosierdziem w świecie.
Ty jesteś nogami, na których On chodzi, by czynić dobro.
Ty jesteś rękami, którymi On błogosławi wszystkich ludzi.

ŚW. TERESA Z ÁVILI, *CHRYSTUS NIE MA CIAŁA*

Podaję, że kiedy wzięłeś tę książkę do ręki, Twoją pierwszą myślą było: *jak osoba, która urodziła się bez kończyn, może uważać się za ręce i nogi Jezusa na ziemi?*

Tak, to dobre pytanie – podpisuję się pod nim obiema rękami. Dorastając, sam wielokrotnie je sobie zadawałem. Jaki plan może mieć Bóg dla człowieka pozbawionego kończyn?

Jak się zapewne domyślasz, powyższy cytat ze św. Teresy z Ávili wywarł na mnie ogromne wrażenie. Jej słowa były jedną z wielu inspiracji, które pomogły mi odnaleźć własne powołanie, jakim jest praca mówcy motywacyjnego i chrześcijańska posługa dzielenia się wiarą z innymi. Nie wszystko mogę zrobić, ale robię, co tylko mogę, by prowadzić ludzi do Boga. To zresztą coś, do czego powołany jest tak naprawdę każdy chrześcijanin.

Prawda o tym, kim jesteśmy, objawia się w naszym codziennym życiu. Jeśli chcesz inspirować innych, musisz być chodzącym przykładem zasad, ideałów i przekonań, jakie głosisz. To szczególnie ważne w przypadku chrześcijan. Najlepszą metodą ewangelizacji jest życie zgodne z wiarą – zwłaszcza w trudnych sytuacjach, pośród licznych wyzwania, gdy wydaje się, że los wciąż rzuca Ci kłody pod nogi.

Ludzie wokół Ciebie patrzą i rejestrują, w jaki sposób reagujesz na największe życiowe problemy. Obserwują, jak okazujesz innym miłość, jak ich traktujesz. Oceniają Twoją autentyczność na podstawie tego, jak postępujesz i czy trzymasz się swych przekonań w najcięższych kryzysach.

Człowiek mądry wie, kiedy zareagować ostro, a kiedy odpuścić. Nie chodzi o to, by zgrywać odważnego, chodzić z uśmiechem przyklejonym do twarzy czy robić dobrą minę do złej gry. Ważne, by czerpać siłę ze Źródła i – zamiast pogrążyć się w depresji – małymi krokami podążać ku temu, co pozytywne.

Wielokrotnie pisałem już o trudnościach, jakie w życiu napotkałem dzięki temu, że zostałem pozbawiony standardowego wyposażenia w postaci kończyn. Opisując swą drogę, wspomniałem o kryzysie wiary w młodości, o rozpacz i depresji, która doprowadziła mnie do próby samobójczej, i o tym, jak w końcu zrozumiałem, że Bóg – stwarzając mnie – nie spartaczył roboty, ale od

początku miał pewien plan i cel dla mnie – swojego „doskonale niedoskonałego dziecka”.

Historia mojego życia została opisana w moich wcześniejszych publikacjach, w książce mojego taty o mnie, a także w wielu przemówieniach i filmach, które nagrałem. Tym razem chcę opowiedzieć o ostatnich wydarzeniach – w tym kilku mrozących krew w żyłach – koncentrując się głównie na *dziele mojego życia*: na tym, jak odnalazłem swoje powołanie, by być rękami i nogami Jezusa na ziemi, w jaki sposób kilka niedawnych wyzwań utwierdziło i umocniło mnie w tym powołaniu oraz jak możemy – Ty i ja – wspólnie ewangelizować i prowadzić ludzi ku Bogu poprzez inspirowanie, kochanie i wspieranie ich, połączone z codziennym daniem świadectwa własnej wiary.

Zamierzałem zatytułować tę książkę *Przygoda z ewangelizacją*, ale – niestety – w niektórych częściach świata słowo „ewangelizacja” zaczęło ostatnio nabierać negatywnych skojarzeń. Poniekąd rozumiem, dlaczego tak się stało.

Wiele osób zniechęciło się postawą nadgorliwych chrześcijan, którzy mieli być może jak najlepsze zamiary, ale zabrali się za głoszenie Ewangelii od niewłaściwej strony. Ludzie mogli ich odebrać jako zbyt nachalnych lub zainteresowanych głównie własną sprawą, a nie uczuciami i przekonaniem słuchaczy.

Wierzę, że wszyscy chrześcijanie zobowiązani są do dzielenia się wiarą i prowadzenia innych ku Bogu. Uczniowie Chrystusa to przecież „rybacy” ludzi. Nie możemy poprzestać na bezczynnym siedzeniu w łodzi. Musimy zarzucać sieci, ponieważ wokół nas roztacza się ocean tych, którzy potrzebują zbawczej mocy Bożej miłości. Mam nadzieję, że ta książka pomoże Ci to robić w sposób, jaki najbardziej odpowiada zarówno Tobie, jak i woli naszego Ojca w niebie.

Obecnie wielu chrześcijan modli się o *odnowę* wiary – kolejne słowo, które jest nieco nadużywane, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i innych zachodnich częściach świata. Jak niby miałyby wyglądać taka odnowa? Ja pragnę jedynie wypełniać posłanie do głoszenia Ewangelii i patrzeć, jak ludzie przychodzą do Jezusa i wchodzą z Nim w żywą relację, która ich przemienia i czyni z nich prawdziwych wyznawców Chrystusa.

Zamiast czekać na powstanie jakiegoś bliżej nieokreślonego ruchu, zacznijmy wreszcie robić to, o co prosił nas sam Jezus – mówić innym o tym, że On żyje. Prosimy Boga, by uczynił jakiś ruch, podczas gdy On mówi: „Ruszcie się, a będę działał przez was”.

CZEŚĆ I

NIECH TWOJE ŚWIATŁO
ROZPRASZA MROK

1

POWOŁANY, BY SŁUŻYĆ

Jako młody człowiek nie przypuszczałem, że będę rękami i nogami Boga – ewangelizatorem głoszącym Dobrą Nowinę na całym świecie. Prawdę mówiąc, choć dorastałem w głęboko wierzącej rodzinie, a mój ojciec był pastorem, przez jakiś czas starannie „czaiłem się” ze swoją wiarą przed szkolnymi kolegami. Chciałem uchodzić za luzaka, a rozmawianie z rówieśnikami o Bogu bynajmniej nie było w szkole „na topie”.

Zanim postanowiłem się zmierzyć z zadaniem głoszenia wiary innym, musiałem skonfrontować się z samym sobą i własnymi przekonaniem. Mimo że uznawałem Jezusa za swego Pana i Zbawiciela, miałem opory przed głoszeniem zbawienia całemu światu. Wolałem raczej zostać piłkarzem, ale z racji tego, że nie mam nóg, sędziowie stwierdzili, że żaden zawodnik nie byłby w stanie mnie okiwać. Aby wyrównać ich szanse, musiałem wybrać inną ścieżkę kariery.

Gdy było już jasne, że raczej nie zostanę zawodnikiem Manchesteru United, zacząłem się zastanawiać, co innego mógłbym w życiu robić. Mój tata pastor wymyślił, żebym uczył się na księgowego i – z braku innych pomysłów – poszedłem za jego radą.

Nigdy nie sądziłem, że moja praca będzie się łączyć z wiarą, ponieważ religia była dla mnie bardzo osobistym aspektem życia. Kościół, w którym funkcjonowała moja rodzina, nazywał się Apostolski Chrześcijański Kościół Nazarejczyka w Keilor Downs, w stanie Wiktoria (Australia). Wspomnienia, jakie z niego wyniosłem, to głównie wspólne przebywanie tam z rodzicami, bratem, siostrą oraz wszystkimi ciotkami, wujkami i kuzynami. Każde nabożeństwo było dla mnie bardzo towarzyskim wydarzeniem.

Mój ojciec był w kościelnym chórze tenorem, a wujek Ivan – basem. Jako pastory, którzy założyli to zgromadzenie, zajmowali miejsca w pierwszym rzędzie chórzystów. Ja siedziałem tuż obok jako nieoficjalny perkusista. Wystukiwałem rytm, uderzając moją małą stopą o śpiewnik, który robił za bęben. Po jakimś czasie kupili mi automat perkusyjny, a później keyboard, na którym grałem, używając stopy. Zawsze zachwycałem się muzyką, która była jednym z moich ulubionych elementów Kościoła. Bóg kojarzył mi się ze wszystkim, co kochałem.

Mój ojciec zawsze mówił o Bogu jako o kimś bardzo bliskim, a ja w naturalny sposób to podchwyciłem. Praktycznie cały czas rozmawiałem z Jezusem. Był dla mnie bardzo rzeczywisty – jak członek rodziny czy dobry kumpel. Miałem poczucie, że wie o mnie wszystko i mogę Mu się zwierzyć z każdego problemu. Cały czas był przy mnie i mogłem na Niego liczyć. Nie postrzegałem Boga jako surowego Ojca, ale raczej jako starszego, mądrzejszego mistrza i przyjaciela.

Każdego wieczoru modliłem się, ale nie uważałem się za osobę

religijną. Nie marzyłem o tym, by zostać pastorem. Po prostu pochodziłem z wierzącej rodziny. Bycie chrześcijaninem oznaczało dla mnie tyle samo, ile bycie Serbem czy Australijczykiem. Nie traktowałem tego jako czegoś wyjątkowego, a już na pewno nie uważałem się przez to za bardziej świętego niż moi rówieśnicy.

Przez całe lata czułem się winny po tym, jak przyjaciele rodziny – Victor i Elsie Schlatterowie pokazali nam slajdy z misji prowadzonej w Nowej Gwinei. Schlatterowie przetłumaczyli Biblię na lokalny język Nowogwinejczyków i nawrócili setki z nich na chrześcijaństwo. Nie mogłem uwierzyć w to, że wciąż są na świecie ludzie, którzy nigdy nie słyszeli o Jezusie. Myślałem, że wszyscy Go już znają.

Przynaję jednak, że z całego tego pokazu slajdów największe wrażenie zrobiły na mnie zdjęcia nagich Nowogwinejek. Schlatterowie mieli zapewne nadzieję, że nie będzie to coś, co najbardziej utkwi w pamięci, jeżeli chodzi o ich misję, ale – no cóż – byłem wówczas tylko dorastającym chłopcem, który łatwo ulegał różnym rozproszeniom. Ich przyczyną była też często pani Isabell, nasza katechетка ze szkółki niedzielnej. Miała krótkie blond włosy, duże, niebieskie oczy i ujmujący uśmiech. Była śliczna i przynaję, że się w niej kochałem.

Uwierz mi – nie byłem święty. Parę razy przyłapano mnie w kościele na żuciu gumy, a raz zacząłem się dławić cukierkiem tuż przed rozpoczęciem nabożeństwa. Jako że siedzieliśmy z przodu, całe zgromadzenie widziało, jak tata mnie podnosi, obraca do góry nogami i wali w plecy, bym wykrztusił z siebie ciało obce.

SZUKAJĄC ODPOWIEDZI

To nie był ostatni raz, kiedy wyratowano mnie w kościele z opresji. Gdy dzieci nudzą się podczas nabożeństw, zwykle dają ujście swej energii poprzez stukanie nogą o klęcznik czy bębnienie palcami

o ławkę. Ja natomiast przemieszczałem się w takich sytuacjach na tyły kościoła i pocierałem głową o ścianę. Brzmi to bardzo głupio, nie ma co. Przez ten nałóg byłem swego czasu najmłodszym członkiem kongregacji z łysym plackiem na głowie.

Jako chłopiec byłem też trochę nierozgarnięty i łatwo było mnie zbić z pantafyku. Gdy w pierwszej klasie podstawówki do naszej klasy dołączył imigrant z RPA o imieniu Jezus, dosłownie zatkało mnie z wrażenia.

– Dlaczego nazywają cię Jezus? – zapytałem, podejrzewając, że to koniec świata i oto mamy do czynienia z powtórnym przyjściem Mesjasza.

Byłem też trochę zaniepokojony, bo na niedzielnych katechezach uczono nas, że gdy przyjdzie szatan, będzie podawał się za Chrystusa. Nie chciałem dać się zaskoczyć. Biedny Jezus – mój szkolny kolega – nie miał pojęcia, dlaczego tak go wypytuję odnośnie do jego imienia.

Wiedzę wynoszoną z niedzielnej szkółki traktowałem bardzo poważnie. Gdy miałem sześć czy siedem lat, uczyliśmy się o powtórnym przyjściu Chrystusa. Jakiś czas później miałem sen o wniebowzięciu. Śniło mi się, że poszedłem do babci, która mieszkała tuż obok kościoła, i zobaczyłem u niej w domu anioły przychodzące z nieba po różnych ludzi. Jeden z nich zabrał kogoś z mojej rodziny, a ja cierpliwie czekałem, aż któryś przyjdzie też po mnie. Niestety, żaden nie przyszedł. Z rozpaczą pomyślałem: *Gdzie jest mój anioł?*, po czym się obudziłem – co za ulga!

Obawiając się, że kiedyś naprawdę mógłbym zostać pominięty, dwoiłem się i troiłem, by być dobrym chrześcijaninem. Gdy podczas niedzielnego nabożeństwa pastor pytał, czy mamy w sercu Jezusa, potwierdzałem to najgłośniej, jak potrafiłem – tak aby usłyszały mnie wszystkie anioły. Uczono nas, że aby być chrześcijaninem, trzeba za-

praszać Boga do swej codzienności. Nie wstydziałem się mówić innym, że chodzę do kościoła, ale też nikt nie uczył nas, jak rozmawiać o Jezusie z kolegami, którzy nie wierzą. Mieliśmy zachowywać wiarę dla siebie, a innym okazywać miłość. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek modlił się otwarcie o nawrócenie kolegów. Robiłem to jednak potajemnie, więc nigdy się nie dowiedzieli, że to dzięki mnie!

O ewangelizacji wiedziałem jedynie z opowieści o bohaterskich misjonarzach, takich jak wymienieni już Schlatterowie, przyjaciele naszej rodziny. Gdy byłem starszy, Victor i Elsie zostali moimi mentorami. Byli to pierwsi prawdziwi żołnierze Chrystusa, jakich poznałem. Victor przypominał biblijną postać – miał długie, siwe włosy i brodę większą niż moja głowa. Ich misyjne podróże wydawały mi się fascynujące. Często opowiadali niezwykle historie o życiu w lasach deszczowych lub o tym, jak gonili ich tubylcy wrogo nastawieni do chrześcijan.

Szczerze ich podziwiałem. Ich życie jawiło mi się jako egzotyczna przygoda z filmu o Indianie Jonesie. Gdy moi rodzice byli młodszy, myśleli o tym, by pomagać Victorowi i Elsie w misjach na Nowej Gwinei. W ramach podróży poślubnej pojechali nawet do Schlatterów, by zobaczyć ich pracę na własne oczy, ale tata stwierdził, że nie da rady funkcjonować w takiej dzicy. Często wyobrażałem sobie, jak wyglądałoby moje życie, gdyby zostali na Nowej Gwinei. Całe szczęście, że postanowili jednak zamieszkać w Melbourne.

MŁODZIENCZE INSPIRACJE

Tak więc w imieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo jakby Boga samego (Drugi List do Koryntian 5:20).

Nigdy w życiu nie przypuszczałem, że będę misjonarzem, bo stale miałem przed oczyma Schlatterów, którzy byli ludźmi wyjątkowymi, funkcjonującymi w ekstremalnych warunkach życiowych. Niemniej dzięki nim starałem się robić, co tylko mogę, by pomagać biednym na całym świecie.

Schlatterowie wyświetlali swoje slajdy w kościele i oglądaliśmy, jak nagie dzieci z Nowej Gwinei zajadają jakieś korzonki czy owady. Modliliśmy się za nich i opróżnialiśmy skarbonki, by pomóc w ubraniu i nakarmieniu ich. Naprawdę podziwiałem Victora i Elsie za to, że poświęcili własne życie w imię realizacji Bożego posłannictwa.

Jako nastolatek usłyszałem dramatyczną historię misjonarza, którego samolot rozbił się na niegościnnym wybrzeżu Papui-Nowej Gwinei. Jacyś ludzie wzięli go w niewolę, ale udało mu się uciec. Oglądałem wywiad z tym człowiekiem. Mówił, że ucieczka wydawała się niemożliwa, ale Bóg sprawił, że jego oprawcy ogłuchli, dzięki czemu wziął ich samolot i odleciał. Zrobiono o tym film zatytułowany *Ee-Taow*.

Później wpadła mi w ręce książka *Człowiek z nieba*, napisana przez chińskiego ewangelizatora – brata Yuna, przywódcę podziemnego Kościoła chrześcijańskiego w Chinach. Mogłem się utożsamić z jego opowieściami o więzieniu i torturach, jakich doświadczył z rąk chińskich władz – moi rodzice i dziadkowie także uciekali z Serbii ze względu na prześladowania chrześcijan.

Yun pisał w swej książce, że Bóg zawsze interweniował, by chronić go w najtrudniejszych momentach. Podczas pobytu w więzieniu brat Yun wielokrotnie uniknął śmierci. Miał zostać powieszony, ale za każdym razem w dniu egzekucji więzienny kat stwierdzał, że jest przemęczony, że ogarnął go jakiś dziwny paraliż. Kat ten powiedział później Yunowi, że dopilnuje, aby Brat nie został w tym więzieniu zabity.

Brat Yun pisał też o swej ucieczce z więzienia o najwyższym moż-

liwym rygorze. Duch Święty powiedział mu pewnego dnia, żeby po prostu wyszedł główną bramą. Yun posłuchał Jego głosu i wyszedł bez żadnych pytań ze strony strażników – zupełnie jak gdyby stał się niewidzialny. Choć wiele osób nie wierzy w tę historię, chiński rząd przyznał, że ucieczka Yuna była „kompromitującą wpadką”.

Kolejną ważną książką, którą przeczytałem w wieku nastoletnim, była *Uciekaj, mały, uciekaj* – autobiografia byłego szefa nowojorskiego gangu, Nicky’ego Cruza. Jest to klasyczna opowieść o tym, jak zbuntowany dzieciak wychowany przez ulicę spotyka Chrystusa, a jego życie odmienia się do tego stopnia, że porzuca złą drogę i zostaje misjonarzem głoszącym Ewangelię innym młodym ludziom.

W 1970 roku nakręcono inspirujący film o życiu Nicky’ego: *Krzyż i sztylet*. Obejrzało go ponad pięćdziesiąt milionów ludzi w stu pięćdziesięciu krajach. Podobnie jak Brat Yun, Nicky Cruz doświadczył licznych trudów, ale Bóg zawsze interweniował, gdy zagrożone było jego życie. Cruz pisze, że raz ktoś celował do niego z pistoletu, ale gdy napastnik nacisnął spust, broń nie wypaliła, dzięki czemu uszedł z życiem.

Książki takie jak *Człowiek z nieba* czy *Uciekaj mały, uciekaj* oraz historie opowiedane przez Schlatterów na tyle dodały mi odwagi, że w wieku dziewiętnastu lat porzuciłem bezpieczeństwo rodzinnego domu i ruszyłem w pierwszą ewangelizacyjną podróż do RPA. Opowieści te nauczyły mnie bowiem, że najbezpieczniej jest tam, dokąd prowadzi Cię Bóg.

Gdy jesteśmy młodzi, trudno nam rozeznaczyć, co zaplanował dla nas Bóg. Niemniej gdy patrzę na swoje życie z obecnej perspektywy trzydziestokilkulatka, który przejechał miliony kilometrów i przemawiał do milionów ludzi, widzę, że wszystkie młodzięcze inspiracje i doświadczenia ostatecznie naprowadziły mnie na Bożą ścieżkę.

Chce mi się również śmiać – zwłaszcza gdy sobie przypomnę, jak mój wujek Sam poklepał mnie kiedyś po głowie i powiedział: „Zobaczysz, Nicky – pewnego dnia będziesz podawał rękę prezydentom”.

Wtedy brzmiało to dla mnie co najmniej absurdalnie. Dziś wiem jednak, że chyba sam Bóg włożył wujkowi w usta te słowa, ponieważ jak dotąd poznałem osobiście kilkunastu prezydentów czy innych przywódców państw. Co prawda – z oczywistych powodów – nie podałem żadnemu z nich ręki, ale za to większość z nich uściskałem!

MISTRZOWIE I PRZEWODNICY

Jak pisałem w innych książkach, jedną z osób, która wywarła na mnie duży wpływ, gdy dorastałem, był woźny z mojej szkoły – pan Arnold. Wszyscy tak go nazywali i do dziś nie wiem, jak brzmiało jego nazwisko. W każdym razie zarówno ja, jak i inni uczniowie zawsze mogliśmy na niego liczyć. To on zachęcał mnie, bym mówił otwarcie o swych zmaganiach z niepełnosprawnością i wierze – najpierw dzieciakom z chrześcijańskiej grupy młodzieżowej, którą prowadził, a następnie innym uczniowskim organizacjom z okolicy.

Na tym etapie życia nadal kompletnie nie myślałem o sobie jako o ewangelizatorze. Bardziej interesowało mnie znoszenie barier między ludźmi i dzielenie się tym, że dopiero gdy poprosiłem Boga o pomoc, w moim życiu pojawiła się nadzieja. Po jakimś czasie zauważyłem, że moje przemówienia inspirują innych – zwłaszcza gdy mówiłem o tym, jak rozumiałem, że nie jestem pomyłką Boga; że w Jego oczach wszyscy jesteśmy pięknymi, doskonałymi stworzeniami.

Pierwszym profesjonalnym mówcą motywacyjnym, którego spotkałem, był Reggie Dabbs, który przemawiał w mojej szkole. Z zachwytem patrzyłem, jak uciszył tysiąc czterysta młodych gadułów, opowiadając im po prostu historię swojego życia, która niosła ze sobą

przesłanie nadziei: „Nie możecie zmienić przeszłości, ale macie wpływ na swoją przyszłość”.

Reggie pokazał mi, że publiczne przemawianie jest czymś, co można robić zawodowo. Ponieważ przez jakiś czas czułem się odmieńcem z uwagi na brak kończyn, w swych mowach zawsze podkreślałem, że wszyscy jesteśmy piękni i kochani przez Boga. Uważałem, że jest to coś, co każdy powinien usłyszeć. Wszyscy jesteśmy piękni jako Boże stworzenia.

Gdy moja kariera mówcy motywacyjnego zaczęła się rozwijać, wciąż pozostawałem w raczej świeckim nurcie inspiracji. Czułem, że ludzie nie chcą słuchać przesłania odnoszącego się bezpośrednio do wiary, jednak gdy opowiadałem o życiu, miłości, nadziei i – bardzo ogólnikowo – religii, wiele osób zaczynało zadawać mi pytania dotyczące wiary. Niemniej nawet wtedy nie traktowałem siebie jako wzorcowego chrześcijanina, którego wiara mogłaby pociągać innych.

Podobnie uważał mój ojciec, który nadal zachęcał mnie do studiów w zakresie księgowości i finansów. Poszedłem za jego radą w przekonaniu, że gdyby kariera mówcy jednak nie wypaliła, zawsze będę miał w zanadrzu jakiś inny plan.

SZUKANIE DROGI

I znów Bóg bardzo dyskretnie zainterweniował, naprowadzając mnie z powrotem na ścieżkę, którą sam dla mnie wybrał. Poproszono mnie, abym jako wolontariusz, w wolnych chwilach, dawał w mojej byłej szkole lekcje religii. Dyrektor miał taki zwyczaj, że zapraszał różnych absolwentów, by przez cztery godziny w tygodniu opowiadali uczniom o Bogu i Piśmie Świętym.

Tym sposobem zacząłem spotykać się z nastolatkami z dawnej szkoły, dzieląc się z nimi wiarą i umacniając ich w dobrych przekonaniach.

Nie postrzegałem tej wolontaryjnej pracy jako nawracania innych na wiarę w Chrystusa, ale teraz widzę, że był to dobry ewangelizacyjny trening. Nigdy o tym nie pisałem, ponieważ temat jest nieco drażliwy – mniej więcej w tym samym czasie w moim kościele zrodził się mały bunt, bo zaczęły mnie zapraszać inne zgromadzenia z okolicy.

Nasz kościół rodzinny był wówczas dość zamknięty w sobie. Chodzenie do innych zgromadzeń było źle widziane – pewnie z obawy, że ktoś mógłby odejść na dobre. Nawet rodzice i niektórzy krewni napominali mnie, bym nie przemawiał w innych kościołach.

Rozumiałem ich stanowisko, ale byłem przekonany, że wszyscy chrześcijanie powinni być jednością, odkładając na bok różnice doktrynalne i skupiając się na miłości do jednego Boga. Pragnąłem dzielić się swym świadectwem i zachęcać wszystkich, by zaufali Jezusowi. Jeden z moich przyjaciół – Jamie Pentsa – popierał to, że przemawiałem w różnych kościołach w okolicy. Osobiście woził mnie nawet na te wydarzenia własnym volvo.

Początkowo głosiłem Ewangelię głównie wśród młodzieży, nauczając o fragmentach Biblii, które wywarły na mnie najsilniejszy wpływ. Te przemówienia zyskały dużą popularność, więc zacząłem co miesiąc zamieszczać je w newsletterze rozsyłanym do wszystkich, którzy dopisali się do mojej listy mailingowej. Założyłem też własną stronę internetową, aby ludzie mieli stały dostęp do moich tekstów i mogli zapraszać mnie do głoszenia Ewangelii w różnych miejscach.

Wkrótce zacząłem otrzymywać ponad siedemdziesiąt zaproszeń tygodniowo – od kościołów, klubów biblijnych i organizacji młodzieżowych. Pomyślałem, że dobrze by było nagrywać niektóre z moich wystąpień na wideo. Później wysyłałem te pierwsze DVD zatytułowane *Life Without Limbs* [*Życie bez kończyn*] do wszystkich, którzy o to poprosili przez moją stronę.

W pewnym momencie nagranie dotarło do RPA, gdzie obejrzał je człowiek o nazwisku John Pingo. Skontaktował się ze mną i zaproponował, abyśmy zrobili tournée po jego kraju. Choć ten pomysł wzbudził w moich rodzicach wiele obaw, zgodziłem się. Był to początek międzynarodowej kariery, w ramach której przemawiałem jak dotąd w ponad sześćdziesięciu krajach całego świata. W miarę jak pojawiały się nowe możliwości, Bóg poruszał serca moich przyjaciół, kuzynów, wujków, a nawet mojego rodzonego brata, aby pomagali mi przezwyciężać codzienne trudności, dzięki czemu mogłem ewangelizować coraz większe rzesze ludzi – a oni byli naoczniymi świadkami nawróceń.

BOŻY ROZWÓJ

Zawód chrześcijańskiego nauczyciela i mówcy motywacyjnego był nieoczekiwanym błogosławieństwem i – patrząc z perspektywy czasu – niewątpliwie Bożym planem na moje życie. Każde nowe przemówienie napełniało mnie coraz większą pasją i radością. Biorąc pod uwagę, że w dzieciństwie widziałem czasem swoją przyszłość w czarnych barwach, byłem bardzo szczęśliwy, dostrzegając, jak entuzjastycznie ludzie reagują na moje przemówienia i nagrania. Dla kogoś, kto swego czasu stracił wszelką nadzieję, nie ma nic cenniejszego niż dawanie nadziei innym. To, że jako młody chłopak mogłem dzielić się refleksjami nad Ewangelią Jezusa z wieloma ludźmi w każdym wieku, napełniło mnie poczuciem sensu. Czułem, że jestem potrzebny, co było dla mnie bardzo ważne. Zbliżyłem się także do Boga, widząc, ilu ludzi po moich wystąpieniach podchodzi do ołtarza i zawierza życie Chrystusowi.

Byłem także świadkiem mocy słowa Bożego. Uważam, że inspirowanie innych w 80% polega na opowiadaniu różnych historii. Pismo Święte składa się głównie z opowieści i świadectw – historii, które

wzbudzają wiarę w ludziach i mówią o wierności Boga. Gdy czytasz słowo, rodzi się w Tobie wiara.

Rzadko się tym dzielę, ale gdy miałem jakieś dwanaście lat, wychodziłem z mrocznego okresu depresji. Miałem ogromne pragnienie jak najgłębszego poznania Boga, więc – za pomocą stopy – zacząłem mozolnie przepisywać całą Biblię na komputerze.

Na samym początku, gdy byłem zaledwie w połowie pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju, do pokoju weszła mama. Słyszając stukanie w klawiaturę, zapytała, co robię.

– Przepisuję Pismo Święte – odparłem.

– Synku – powiedziała – przecież ono już jest napisane.

Racja. Wtedy pisałem jeszcze bardzo wolno – zaledwie osiemnaście słów na minutę. Dotarło do mnie, że podjąłem się zadania, które mnie przerasta. Dałem sobie spokój z przepisywaniem, ale miłość do Bożego słowa została we mnie już na zawsze. Za każdym razem, gdy czytam Biblię, uczę się czegoś nowego, odkrywam coś głębszego i istotniejszego. A z każdym takim nowym spojrzeniem rośnie we mnie szacunek do Boga i miłość do Jezusa.

DZIELENIE SIĘ WIARĄ

W chrześcijaństwie chodzi w dużej mierze o to, by dzielić się tym, co Bóg dla Ciebie znaczy, w taki sposób, by trafiło to do innych. Dzięki temu wiara staje się żywa. Gdy zacząłem dzielić się swym świadectwem z coraz większą liczbą ludzi, refleksja, jaka zrodziła się w moim młodym umyśle na temat protestantów, była taka, że pragną oni przede wszystkim powiększać swoje zgromadzenia o nowych członków i uznają, że aby to osiągnąć, wystarczy jedynie okazywać nieznanym miłość i hojność.

To miało przekonać ludzi, że naśladowcy Chrystusa są dobrzy

i mili. Dając dobry przykład, chrześcijanie ci pragnęli zasiewać w innych ziarna wiary i zachęcać ich do przyłączenia się do kościoła. Problem w tym, że na świecie jest także wiele miłych i dobrych osób spoza Kościoła – w tym hindusi czy muzułmanie.

Nie wystarczy, by wyznawcy Jezusa byli życzliwi i dobrzy. Musimy przemawiać do innych z mocą. Gdy oznajmiłem tacie, że piszę tę książkę, powiedział: „Ludzie myślą, że ewangelizacja to coś skomplikowanego, podczas gdy tak naprawdę jest ona bardzo prosta. W każdej chwili życia musimy być gotowi do dzielenia się wiarą, przy czym czasem sprowadza się to do bycia autentycznym w zwykłej rozmowie z drugim człowiekiem. Możesz mu powiedzieć, *kim* jest dla Ciebie Jezus i *jak* zmieniło się twoje życie, gdy w Niego uwierzyłeś. Twoja wiara będzie też objawiać się w tym, jak żyjesz na co dzień”.

Pismo Święte mówi: „Po owocach ich poznacie”. Jeśli chcesz zachęcać innych do tego, by stali się dobrymi chrześcijanami, musisz wyjść im naprzeciw i sprawić, by zaczęli myśleć o tym, jak ważny jest Bóg w ich życiu. Powinieneś się jednak stale modlić o to, by robić to mądrze. Każdy człowiek ma inne doświadczenia i cechy charakteru, dlatego należy podchodzić do ludzi bardzo indywidualnie. Jak czytamy w Pierwszym Liście św. Piotra 3:15–16: „Pana zaś Chrystusa miejcie w sercach za Świętego i bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest. A z łagodnością i bojaźnią Bożą [to czyńcie]”.

KRAŻĄC WOKÓŁ CHRZEŚCIJAŃSTWA

Zmierzając ku temu, by być rękami i nogami Jezusa, swego czasu „krażylem” nieco wokół chrześcijaństwa w towarzystwie... mojego psa. Gdy miałem siedemnaście lat, zacząłem wychodzić na spacer

z naszym psem. Prowadząc czworonoga, jechałem na wózku i zagadywałem do praktycznie każdej mijanej osoby.

Nie wiem, czy to za sprawą uroku osobistego naszego psiaka – Seta (skrzyżowanie teriera ze spanielem), czy może mojego własnego, ale w każdym razie zawsze znajdował się ktoś chętny, by nam towarzyszyć w spacerze i rozmowie.

Na początku gadaliśmy o psie, a potem – gdy osoba nie знаła mnie wcześniej – przeważnie pytano mnie, jak straciłem kończynę. Gdy dzieliłem się swoją historią, ludzie byli zaintrygowani i poruszeni. Czasem rozmowy te prowadziły do dyskusji o wierze. Moi rozmówcy byli ciekawi, skąd bierze się moje pozytywne nastawienie do życia, a ja odpowiadałem, że Bóg z pewnością nie stworzył mnie przypadkowo, w co głęboko wierzę.

Jeśli ktoś był zainteresowany – proponowałem wspólną modlitwę. Nie wiem, czy to moja wiara, czy może coś innego wywoływało w ludziach wzruszenie, ale faktem jest, że często łąły się łzy, gdy mówiłem o tym, jak ważny jest dla mnie Bóg i jak bardzo jestem Mu wdzięczny za wszystko, co mi daje.

Krażenie tu i tam, dzielenie się radością z towarzystwa zwierzaka i wiarą stało się dla mnie prawdziwą przygodą. Wychodziłem z domu i wprost nie mogłem się doczekać spotkania z kolejnymi osobami. Dzieliłem się swoją historią i przekonaniem wszędzie, gdzie się dało. Nie przypominam sobie, by ktokolwiek mnie kiedykolwiek zbył, choć z pewnością byli i tacy, którzy na mój widok dyskretnie przechodzili na drugą stronę ulicy.

Starałem się nikomu nie narzucać. Po prostu pytałem osobę, jak się miewa, a po kilku minutach rozmowy mówiłem: „Czy życzysz sobie, abym pomodlił się o coś w twoim imieniu?”. Większość ludzi przyjmowała tę propozycję z wdzięcznością. W końcu kto z nas nie

potrzebuje modlitwy – albo za siebie, albo za kogoś bliskiego? Moi rozmówcy czuli się, jak gdyby dostali od nieznajomego prezent-niespodziankę. Ba, to było nawet lepsze niż prezent, ponieważ korzyść płynąca z modlitwy jest wieczna!

POWOŁANIE DO OŁTARZA

Pierwsze poważne przemówienie wygłosiłem w kościele o nazwie Logan Uniting Church w Springwood, w australijskim stanie Queensland. Tamtejszy duszpasterz młodzieży – pastor Jim Haak, który był też lokalnym szkolnym katechetą, widział gdzieś moje wystąpienie i postanowił zaprosić mnie na „Konferencję klas dziesiątych” – podobnie jak około trzystu uczniów jednej ze szkół średnich. Pastor nie wspominał o przemówieniu – zaprosił mnie jedynie jako uczestnika, toteż wziąłem ze sobą kilkoro przyjaciół i kuzynów.

Dziesiąta klasa to w Australii ostatni rok szkoły średniej. Uczniowie decydują wówczas, czy chcą iść na studia, czy też zacząć pracować. Konferencja ta miała im pomóc w nabyciu umiejętności, które mogłyby im pomóc zarówno na uczelni, jak i w realizacji kariery zawodowej. Kwestia wiary stanowiła istotną część programu, ale w tym dniu miało się również odbyć wiele innych prezentacji, warsztatów, paneli dyskusyjnych i wydarzeń motywacyjnych.

Dzień, w którym Nick został ewangelizatorem... i przystąpił do gangu motocyklowego

Autor: Jim Haak

Tamtego ranka usłyszałem jakiś wielki rozgardiasz.
W tłumie było mnóstwo młodych chłopaków, niektórzy

z patologicznych rodzin. Pomyślałem, że na pewno się pobili. Poszedłem zainterweniować i zobaczyłem, że... oni wszyscy cisną się wokół Nicka!

Byli zafascynowani tym młodym człowiekiem pozbawionym kończyn, który grał z kilkoma chłopcami w niezwykłą wersję piłki ręcznej – odbijał ją głową lub kopał za pomocą swej małej, zdeformowanej stopy. Jako że robił to bardzo zręcznie, wszyscy chcieli popatrzeć.

Oczywiście przemawiał także głośno, posługując się młodzieżowym slangiem. Widać było, że ma mocną wiarę, ale nie jest nachalny czy świętoszkowaty. Już wtedy dobrze wiedział, jak przyciągnąć uwagę tłumu.

Nick został główną atrakcją tamtego dnia. Dzieciaki do niego Ignęły. Wszyscy dorośli dziwili się, patrząc, jak chłopcy i dziewczęta podchodzą do niego, zwierżają mu się ze swych lęków i problemów i pochylają głowę podczas wspólnej modlitwy. Nick był tak otwarty i bezbronny w swej niepełnosprawności, że młodzi czuli się przy nim bardzo bezpiecznie. Wiedzieli, że także on doświadczył w życiu wiele cierpienia. Zaufali mu i wierzyli, gdy mówił: „Kocham cię”.

Po długim, upalnym dniu na scenie miała nastąpić prezentacja finałowa. Przemówienie miał wygłosić jeden z członków chrześcijańskiego gangu motocyklowego – The God Squad¹, ale jego prezentacja w PowerPointcie nie chciała się uruchomić. Młodzież zaczęła się niecierpliwić. Prelegent spojrział na mnie i powiedział:

¹ God's Squad – (ang.) Boża Brygada – przyp. tłum.

– Mam problemy techniczne. Czy może pan przez chwilę zabawić publiczność?

Siedziałem na scenie wraz z innymi osobami pracującymi z młodzieżą, więc odwróciłem się do nich i zapytałem:

– Czy ktoś może opowiedzieć widzom jakiś fajny kawał?

Wtedy pojawił się Nick i oznajmił:

– Ja ich zajmę.

– Ale co im powiesz? – zapytałem.

– Proszę się nie martwić. Po prostu z nimi porozmawiam – powiedział.

Miałem nadzieję, że motocyklista wkrótce się pozbiera, ale na razie zgodziłem się na wystąpienie Nicka. Najpierw jednak musieliśmy wymyślić, w jaki sposób miałby trzymać mikrofon. Po chwili kotłowaniny Nick stwierdził:

– W porządku, mam go.

Młodzi widzowie nudzili się już na całego. Koniecznie trzeba było wypełnić czymś czas niewykorzystany przez ostatniego prelegenta. Martwiłem się trochę o Nicka, który musiał stawić czoła tym zniecierpliwionym dzieciakom. Zupełnie niepotrzebnie.

Wystarczyło kilka słów, a widownia ucichła. Nick zafascynował ich, opowiadając, jakim wyzwaniom musiał sprostać z racji swej niepełnosprawności i odmienności. Mówił o wierze jako źródle swej siły. Zapewnił też słuchaczy, że Boża miłość jest dostępna również dla nich, ale nie narzucał nikomu swych przekonań.

Pod wieloma względami był to typowy wykład motywacyjny, ale Nick przemawia z taką pasją, humorem i mocą, że jego przesłanie wydaje się czymś zupełnie nowym

i niespotykanym. Czuć, że Nick naprawdę wie, co mówi, gdy dodaje ludziom otuchy, twierdząc, że mogą wszystko, jeśli tylko w siebie uwierzą. Młodzież, która zmaga się z wieloma problemami, czuje się przez niego zrozumiana. Dzieciaki, które czuły się jak outsiderzy, wiedziały, że Nickowi także dokuczano. Nawet najtwardsi chłopcy podziwiają jego szczerość i odwagę. Wszyscy chcą być jego przyjaciółmi, a on zachęca słuchaczy, by zawsze się wzajemnie szanowali.

Przekonaliśmy się, że zadanie Nicka nie polega głównie na zabawianiu ludzi. Porusza on bowiem bardzo trudne, autentyczne problemy – nie tylko te związane z wiarą, lecz także z wyzwaniem codziennego życia. Nick dzieli się odkryciem, że choć jego niepełnosprawność jest ciężarem, to można ją również postrzegać w kategoriach daru, co zresztą wypływa z przesłania samej Ewangelii: „Błogosławieni ubodzy w duchu”. Nick jest pełen pokory, a zarazem należy do królestwa i chętnie się nim dzieli. To prawda, że Bóg lubi się posługiwać ludźmi prostymi, niedoskonałymi, poranionymi. Poprzez nich Pan przemienia i zbawia świat.

Tamtego dnia wszyscy byliśmy niezwykle poruszeni. Nawet motocyklista z The God Squad, który miał być gwiazdą wieczoru, odpuścił sobie. Techniczna usterka została naprawiona, ale i tak nie chciał wchodzić na scenę po Nicku.

– Proszę się nie martwić, to im wystarczy – stwierdził, gdy Nick zbliżał się do końca występu.

Choć Nick wykonał kawał dobrej roboty, pomyślałem,

że trochę przesadził, gdy na koniec zaprosił młodzież na scenę. Powiedział, że jeśli ktokolwiek potrzebuje trochę miłości, niech przyjdzie i go uściska.

Wraz z innymi prowadzącymi wymieniliśmy między sobą ironiczne spojrzenia. Pomyśleliśmy, że takie publiczne uściski są dla tych dzieciaków szczytem obciachu. Może w Ameryce młodzież jest bardziej otwarta, ale my, Australijczycy, z pewnością jesteśmy powściągliwi w takich sprawach. Nie lubimy okazywać emocji – a przynajmniej tak nam się wydawało.

Nick udowodnił, że nie mieliśmy racji, nie doceniając jego wpływu na słuchaczy. Dzieciaki z widowni powychodziły z miejsc i grzecznie utworzyły przed nim długą kolejkę, co już było cudem samym w sobie. Wielu z nich miało łzy w oczach, gdy ścisnęło Nicka, a nam – opiekonom – szczęki opadły aż do samej ziemi. Nigdy wcześniej nie widzieliśmy czegoś podobnego!

Po zakończeniu spotkania postanowiłem pogratulować Nickowi. Pomyślałem, że koniecznie muszę go zaprosić na konferencję w przyszłym roku. Gdy szedłem w jego stronę, zobaczyłem, jak kieruje się na swym wózku w stronę parkingu, otoczony grupką nowych fanów.

Nim zdążyłem go złapać, jeden z motocyklistów gangu The God Squad podjechał do Nicka na ogromnym harleyu, drugi wsadził go na siedzenie, po czym cała trójka odjechała pośród ryku silnika i okrzyku „Juhuuuuu!” dobywającego się z gardła świeżo upieczonego „członka gangu”.

Tak oto wyglądał mój początek znajomości z przyszłą światową gwiazdą – Nickiem Vujicem.

Było to ciekawe, zwariowane wydarzenie. Po raz pierwszy natknąłem się tam na chrześcijański gang motocyklowy o nazwie The God Squad. Na ich stoisku można było spotkać groźnie wyglądających, ubranych w skóry wojowników Chrystusa. Mieli bardzo głośne i szybkie motocykle i tworzyli specyficzną, subkulturową wspólnotę wiernych.

Gdy tyłu młodych Australijczyków zbierze się w jednym miejscu, nietrudno o zamieszki, dlatego kiedy pastor Haak zauważył kotłownicę i usłyszał hałas, od razu pomyślał, że wybuchła jakaś bójka. Tymczasem okazało się, że wszyscy zgromadzili się wokół mnie – od razu stałem się dla tych młodych ludzi ciekawostką. Jim opowiada jednak tę historię lepiej niż ja, toteż odsyłam Cię do ramki zamieszczonej na poprzedniej stronie.

PIERWSI SŁUCHACZE

Muszę przyznać, że tamten dzień na „Konferencji klas dziesiątych” wywarł także ogromny wpływ na mnie. Wszystko potoczyło się tak naturalnie, a dzieciaki, motocykliści i prowadzący okazali mi wiele życzliwości. Byłem pozytywnie zaskoczony. Najbardziej ze wszystkiego utkwiała mi w pamięci dziewczyna, która ze łzami w oczach podniosła rękę, chcąc mnie o coś zapytać.

Okazało się, że chce po prostu podejść i mnie przytulić.

– Jasne, zapraszam – powiedziałem.

Gdy zamknęła mnie w serdecznym, gorącym uścisku, powiedziała mi na ucho:

– Nikt mi jeszcze nigdy nie powiedział, że mnie kocha. Nikt mi nie mówił, że jestem piękna – taka jaka jestem.

O kurczę! W tym momencie uświadomiłem sobie, że moim powołaniem jest nieść innym przesłanie nadziei. Jakiś czas później,

w tym samym roku, Jim poprosił mnie o przemówienie podczas spotkania prowadzonej przez niego grupy młodzieżowej. Gdy dzieliłem się z nimi prawdą o tym, jak Jezus zmienił moje życie, wiele osób płakało. Poprosiłem swych słuchaczy o to, aby – tu i teraz – każdy pomodlił się cicho do Jezusa.

Po wystąpieniu uściskałem wielu ludzi i rozmawiałem z niektórymi. Jedna z uczestniczek powiedziała mi wówczas:

– Przed chwilą zawierzyłam swoje życie Jezusowi i wiem, że nic już nie będzie takie samo.

Zatkało mnie. Czułem się tak, jak gdyby mój świat zmienił się z czarno-białego na kolorowy.

W tym dniu po raz pierwszy usłyszałem wprost, że pomogłem komuś się nawrócić. Przeżyłem szok. Wprost upajałem się tą radością, pragnąc przeżyć coś podobnego jeszcze raz – jakbym poczuł przez moment zapach kwiatu jabłoni i chciał więcej. Wiedziałem, że nie tylko moje słowa wywarły na tę osobę taki wpływ – czułem, że działa przeze mnie Bóg.

Innym błogosławieństwem, jakie z tego wynikło, był fakt, że Jim Haak został moim mentorem. Wcześniej miałem wątpliwości, czy zdołam się utrzymać z wygłaszania przemówień i ewangelizowania. Powiedziałem Jimowi, że chciałbym raczej zostać biznesmenem i zarabiać dużo kasy, by nie stać się ciężarem dla rodziny.

Jim zapewnił mnie, że z powodzeniem mogę zajmować się wygłaszaniem przemówień i się z tego utrzymywać. Okazał mi wiele wsparcia. Był chyba pierwszą osobą, która powiedziała mi, że kłód rzuconych przez życie nie należy traktować jak przeszkód – lepiej zrobić z nich chodnik i iść dalej.

Zarówno Jim, jak i inni prowadzący tamto wydarzenie zaczęli mnie wkrótce zapraszać na różne konferencje organizowane w okoli-

cy. To oni udzielali mi pierwszych rad związanych z publicznym przemawianiem i pomagali mi wzbogacić treść wykładów.

Mój pomysł na siebie nie był jeszcze wówczas ostatecznie określony, ale szybko się krystalizował. Mniej więcej w tamtym okresie, podczas jednego z wydarzeń, zorganizowanych chyba także przez Jima Haaka, po raz pierwszy zostałem przedstawiony jednej z grup młodzieżowych jako ewangelizator Nick Vujicic. Nie prosiłem, aby mnie tak zapowiadano, więc początkowo zbiło mnie to z tropu.

Ewangelizator? Ja?

Po chwili jednak poczułem wzbierające w sercu pragnienie, by głosić całemu światu, że Jezus chce zamieszkać w duszy każdego człowieka.

Pomyślałem więc: *dlaczego by nie spróbować?*

Tak oto Bóg otworzył drzwi, a Jego dziecko – bez rąk i nóg – przez nie przeszło.

JAK BYĆ RĘKAMI I NOGAMI JEZUSA DLA ŚWIATA WOKÓŁ NAS?

Każdy chrześcijanin jest powołany do głoszenia Ewangelii, jednak często nie wiemy, jak to robić – jak swobodnie dzielić się naszą wiarą z innymi ludźmi, tak by i oni mogli poznać i pokochać Jezusa Chrystusa.

Nick Vujicic – jeden z najsłynniejszych światowych ewangelizatorów – doskonale rozumie trudności, których doświadczają ludzie pragnący głosić Dobrą Nowinę. Przekonuje jednak, że każdy z nas może znaleźć sposób ewangelizacji pasujący do naszej osobowości i sytuacji życiowej. W swojej najnowszej książce Nick dzieli się wieloma praktycznymi wskazówkami i pomysłami, podpowiadając, jak ewangelizować słowem i czynem w świecie, który tak bardzo potrzebuje Bożej miłości.

Nick stawia sprawę jasno: „Skoro Bóg może uczynić swymi rękami i nogami człowieka bez kończyn, to z pewnością może posłużyć się każdym ochoczym sercem!”. A zatem – do dzieła!

„Jestem przekonany, że nowa książka Nicka Vujicica będzie dla setek tysięcy czytelników w Polsce źródłem inspiracji i nadziei. Ufam, że Nick doprowadzi wiele osób do żywej relacji z Jezusem i przez przykłady, jakie podaje, pomoże odkryć swoją misję i być w niej szczęśliwym.”

ks. Rafał Jarosiewicz – organizator rekolekcji Stadion Młodych na stadionie PGE Narodowym, dyrektor Szkoły Nowej Ewangelizacji w diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej

„Nick jest cudem, który udowadnia nam, że Bóg z największego dramatu w życiu potrafi wyprowadzić wielkie dobro. Niech ta książka pomoże Ci uwierzyć, że i Ty możesz być narzędziem w Jego ręku!”

Marcin Zieliński – ewangelizator przemawiający w kraju i za granicą, lider wspólnoty „Głos Pana” ze Skierniewic

„Nick Vujicic nie musi nawet nic mówić. Ewangelizuje już przez to, że pojawia się na stadionach, w wielkich halach, kościołach. Spotkał Go i nie może przestać o Nim opowiadać. Człowiek bez rąk jest Jego przebitymi dłońmi.

Marcin Jakimowicz – dziennikarz „Gościa Niedzielnego”, autor książek *Jak poruszyć niebo?* oraz *Pan Bóg? Uwielbiam!*, lider wspólnoty „Diakonia Św. Rodziny” z Katowic

„Najnowsza książka Vujicica porusza, bo – jak mało która pozycja – wprawia w ruch, pobrzmiwając w sercu wezwaniem: *Wstań i idź. Na cały świat!*”

Kuba Blycharz i Ola Maciejewska – zespół niemaG0tu



PORADNIK DUCHOWY CENA 39,90 ZŁ

Aleteia.pl



WWW.AETOS.PL
ISBN 978-83-61097-77-8

